



Pałac księcia Piemontu: Miejsce urodzenia następcy tronu włoskiego.

szczególnie wyższego stopnia, staje się niestety przywilejem tylko niektórych warstw lepiej od losu uposażonych.

Przystęp do owego stołu biesiadnego, do oświaty w wyższych zakładach naukowych, byłby dla biedaków zupełnie uniemożliwiony, gdyby nie istnienie burs i zakładów fundacyjnych, powołanych do życia, już to przez szlachetne jednostki, już to przez grupy ludzi wiążących się w Towarzystwa dla ułatwienia upośledzonym od losu korzystania z „publiczności“ oświaty w zakładach średnich i wyższych naukowych.

Jednym z takich humanitarnych zakładów jest stanisławowska Bursa im. J. I. Kraszewskiego, która w tych dniach święciła ćwierćwiekowy jubileusz swojego istnienia.

Powstała ona r. 1879 za inicjatywą p. Piotra Parylaka, ówczesnego profesora stanisławowskiego gimnazjum, a późniejszego pierwszego dyrektora polskiego gimnazjum w Cieszynie. Szlachetnemu dziełu sprzyjał szczęśliwy los. Z małych początków urósł zakład, jeden z pierwszych w kraju tego rodzaju. W pierwszym roku przyjęto na koszt funduszowy tylko siedmiu wychowanków. Liczba ta w przyszłym roku już się podwoiła i stale wzrastała i dosięgła dzisiaj poważnej cyfry 42; przez lat 25 istnienia swojego zaś wyprowadziła bursa na ludzi 400 przeszło chłopaków, wszystkich niemal z stanu najuboższego pochodzących. Wielu z pomiędzy nich zajmuje dzisiaj poważne stanowiska, ciesząc się powszechnym szacunkiem swoich współobywateli. Bursa przybrała nazwisko nestora polskiej literatury Józefa Ignacego Kraszewskiego, którego niepomierne zasługi uczcił roku 1879 właśnie świetnym jubileuszem kraj cały. Wybór nie mógł być chyba trafniejszy, stawiał bowiem przed oczyma wychowankom bursy olbrzymią pracę za przykład, niedoścignięty pod tym względem wzoru dla obecnych, a zapewne i dla wszystkich przyszłych pokoleń.

Uroczystość ćwierćwiekowego jubileuszu Bursy im. Kraszewskiego, jaka się w dniu 22 b. m. tutaj odbyła, w gmachu jej własnym, bo z biegiem lat odbyła, była przeglądem niejako zasług i do tego przyszła, była szlachetnym dziełem współobywateli, którzy w tem szlachetnym dziele współdziałali przez ubiegłe ćwierć wieku. Oto ich cały poczet: Przewodniczącymi bursy byli kolejno pp.: Stanisław Brykczyński, marszałek powiatu i poseł na Sejm, Wojciech hr. Dzieduszycki z Jezupola, prałat ks. kan. Jakób Kerschka, proboszcz stanisławowski, Gerard Festenburg, dyrektor kolei, Leopold Majewski, nadradca skarbu, wreszcie inż. Benedykt Siebauer, inspektor kolejowy, którego wizerunek podajemy. Dyrektorami bursy tej byli w tym czasie pp.: Piotr Parylak (1879—1882), ks. Jan Eiselt (1882—1886), prof. Julian Kostecki (1886—1889), ks. Jan Eiselt (1889—1892), prof. Paweł Bryła (1892—1899), ks. prof. Szczesny Malarski (1899—1904).

W uroczystości jubileuszowej wzięli udział najpoważniejsi obywatele naszego miasta. Przemawiali obecny prezes p. Siebauer, jeden z pierwszych wychowanków bursy, obecnie komisarz Dyrekcji skarbu p. Leszczyński, ks. kan. Eiselt, dwaj bursacy, wreszcie uproszony do udzielenia swojego arcybiskupiego błogosławieństwa, a bawiący chwilowo w mieście naszym arcybiskup orm.-kat. ks. Theodorowicz, który roznął przed słuchaczami

całe pasmo drogocennych myśli i prawdziwy otworzył przed nimi skarbiec duchowy.

Z naszej strony zasłaliśmy szlachetnemu dziełu na drugie 25-lecie: „Szczęść Boże!“ s. b.

Pałac księcia Piemontu.

Nowonarodzony następca tronu włoskiego przyszedł na świat w pałacu Racconigi, położonym o kilka wiorst od Turynu.

Pałac ten, w końcu XVI. wieku powstały różne przechodził koleje i pod względem architektonicznym różnym podlegał zmianom, stosownie do przeznaczenia swego. Był początkowo bogatym pałacem, następnie klasztorem kobiecym, wreszcie zamkiem wasalnym, wybornie ufortyfikowanym — dziś jako rezydencja królewska zachował jedynie front, odnoszący się do epoki, w której powstał.

Siedzibą królewską pałac Racconigi stał się podczas panowania króla Piemontu Karola Alberta, ojca Wiktora Emanuela II, kiedy — jako miłośnik sztuk pięknych — rezydencję swą pięknie przyozdobił, zakładając wokół niej przepiękny park, przez który przepływa mała rzeczka la Macra.

Część pałacu, dostępna dla zwiedzających, przeznaczona jest na pamiątki, pozostałe po królowej Helenie — jest to rodzaj muzeum, w którym zgrupowano to wszystko, co dotyczyło królowej, przepędzającej bardzo chętnie dni swego żywota w tej przepięknej miejscowości.

Dziki mord w Warszawie.

Zazdrość to jedno z tych uczuć, które wpiwszy się w serce człowieka, są

zdolne popchnąć go tak samo, jak pragnienie zemsty do najpotworniejszych zbrodni.

Ileż to różnych głośnych i cichych tragedij rozgrywa się w życiu ludzkim na tle tej brzydkiej przywary. Iluż to ludzi sprowadziła ona na bezdroża, iluż to ludziom złała ona życie raz na zawsze, w ilu wypadkach była przyczyną łez i cierpienia, a ile razy włożyła w ręce człowieka sztylet lub rewolwer szepcząc mu: „zabij!“ „zabij!“...

Świeżo właśnie na bruku warszawskim zdarzyła się taka potworna zbrodnia, a raczej dziki mord połączony ze znęcaniem się nad trupem ofiary, pod którego strasznym wrażeniem pozostaje całe miasto, który wstrząsnął umysłami wszystkich mieszkańców syreniego grodu.

W domu pod l. 10, przy ulicy Terespolskiej zamieszkałej przeważnie przez uboższą ludność rękodzielniczą u dziadków swych przebywała niejaka Andzia Racówna, ładna dwudziestodwuletnia dziewczyna.

Racówna zapoznała się z jakimś Józefem Michałowskim, a piękność jej zrobiła na nim tak wielkie wrażenie, że zakochał się w dziewczęciu i oświadczył o jej rękę.



Dziki mord w Warszawie: Józef Michałowski znęca się nad trupem zamordowanej przez siebie Andzi Racówny.